

GŁOS UCZNIOWSKI

PISMO MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ

BIAŁYSTOK 1931 R.

Rok X.

Maj - Czerwiec.

Nr. 3.

SPIS TREŚCI:

- 1). Od Redakcji.
- 2). Dzień Harcerza w Białymstoku — Gozdawa.
- 3). Święto W.F. i P.W. w Białymstoku — L.W.
- 4). 3.500 km. rowerem po Polsce — L.W.

Dział Literacki.

- 5). Do wiosny (sonet) — XI-I.
- 6). Gazeciarka — Luhal.
- 7). Kącik dla najmłodszych.
- 8). Kronika.
- 9). Dział Rozrywkowy.
- 10). Odpowiedzi Redakcji.
- 11). Sprostowanie.

Nr. 3.

Białystok, Maj—Czerwiec 1931 r.

Cena 50 gr.

Rok X.

*„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”.*
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Zygmunta
Angusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej”.

Od Redakcji.

Za parę dni opuścimy mury szkolne na długi, dwumiesięczny okres letni.

Każdy z was, Drodzy Czytelnicy, oderwie się od żmudnej, szkolnej pracy, natomiast z radością odda się krzepiącemu siły i zdrowie wypoczynkowi.

Jedni z was wśród wiejskiej atmosfery, gdzie wśród lasów i pól, inni wśród radosnego grona na obozach letnich, jeszcze inni w czasie podróży rowerowych lub kajakowych po ziemiach polskich będą krzepić swe zdrowie na przyszły rok szkolny, do przyszłej pracy.

Wszyscy radośnie powitacie lato; szkoła, nauka i książki pójdą w niepamięci sferę; taki los spotka i nasz „Głos Uczniowski.”

Każdy pod znakiem sportu, siły i zdrowia zapomni o istnieniu papieru i atramentu; pióro zniknie z powierzchni ziemi. Wiosłem, rakieta lub piłką wykreślać będziecie na boiskach, jeziorach i rzekach swe wyczyny i zdobycze na polu fizycznym. W czyjej wtedy pamięci będzie „Głos Uczniowski”?

Opuszczony, przykryty kurzem i pyłem legnie wśród niepotrzebnych szpargałów, czekając na lepszą dobę i lepsze czasy.

Redakcja, wypuszczając w świat ostatni w tym roku szkolnym, a trzeci w kalendarzowym numer „Głosu Uczn.” wypełniła całkowicie jego szpalty materiałem, jaki miała w tece redakcyjnej.

Daliśmy wszystko to, co was najwięcej interesuje, z czym i podczas wakacyj będziecie związani — daliśmy bogaty materiał z dziedziny sportowej.

Teka redakcyjna świeci obecnie pustką. Ta okoliczność powinna do was, Drodzy Czytelnicy, silnie przemówić! Nie bądźcie egoistami! Wszak będą i w czasie lata dni słotne, dni, — które będziecie musieli spędzić wyłącznie w domu.

Urządźcie wtedy polowanie na zagubione pióro, odgrzebiecie zakurzony i zapomniany papier, zwołajcie wszystkie muzy na pomoc i... napiszcie coś do „Głosu”. Tematów wszak nie brak! Mały ich moc w naszym życiu szkolnym, a wakacje — o te dostarczą wam naprawdę ich niezliczoną ilość! Piszcie listy do Redakcji!

Niech nasz „Głos” nie będzie tylko wyrazicielem myśli poszczególnych jednostek — niech już od przyszłego roku poczęnie przeżywać „złoty okres” swego rozwoju; niech się stanie prawdziwym tętnem naszego życia szkolnego.

Niech współpraca Czytelników będzie tak żywa, a poparcie materialne na tyle wystarczające, abyśmy mogli nasze pismo udoskonalić i postawić go na należnym mu poziomie.

Redakcja życzy Kochanym Czytelnikom i Współpracownikom „Głosu Uczniowskiego” jaknajweselszego i najpożyteczniejszego spędzenia wakacji.

Redakcja.

Dzień Harcerza w Białymstoku.

Na terenie Chorągwi Białostockiej Harcerstwo rozwija się dosyć pomyślnie, uwidoczni się to w coraz wyższym poziomie wyrobienia harcerskiego zarówno ideowego, jak i technicznego drużyn. Władze Chorągwi w celu zainteresowania naszym Ruchem starszego społeczeństwa oraz w celu dania możliwości wzajemnego zbliżenia się Starszyny Harcerstwa województwa Białostockiego, naznaczyły na dzień 26 kwietnia 1931 r. Zjazd Starszyny i Przyjaciół Harcerstwa do Białegostoku.

„Dzień Harcerza” rozpoczął się Mszą św. w kościele Farnym o godz. 9. Następnie złożono wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, stąd rozwinęły się drużyny miejscowe i reprezentacje z odleglejszych części województwa w długi pochód. Przemaszerowaliśmy przez ulice miasta, wypełnione szczerze publicznością. Widok ten wzbudził w wielu harcerzach wspomnienie niezbyt odległych czasów, kiedy to na otwarciu Złotu Narodowego w r. 1929 maszerowaliśmy ulicami Poznania, tylko że wtedy było nas 7000,



Obrady zjazdu: w sali wojewódzkiej (pierwszy rząd, od lewej) p.p. w-woj. Zawistowski, dyr. ks. dr. Hałko, dyr. Precel, insp. Pietraszewski, nacz. Kamiński i inni.

entuzjazm zaś z jakim przyjmowali nas poznaniacy, nie można porównać z biernością naszego społeczeństwa.

Na dziedzińcu wojewódzkim przedfilowały drużyny przed p. Wicewojewodą Zawistowskim, władzami szkolnymi i harcerskimi oraz starszym społeczeństwem.

O godz. 11-ej zaczęły się obrady w sali reprezentacyjnej województwa. Zagaił je pan Wicewojewoda. Odczytano depezę powitalną od naszego Arcypasterza o treści:

„Zjazdowi Starszyny i Przyjaciół Harcerstwa województwa Białostockiego przesyłam życzenia Błogosławieństwa Bożego w dalszej szlachetnej pracy.

Arcybiskup Jałbrzykowski”

Przewodniczącym obrad został wybrany p. pułk. dypl. Ludwik Kmicic-Skrzyński.

Nastąpiły referaty.

Referat programowo - sprawozdawczy p.t. „Ku czemu dąży Harcerstwo woj. Białostockiego?” wygłosili: w zastępstwie Komendantki Chorągwi drużna Hermanowska i druh Komendant Chorągwi, podharcemistrz Eugenjusz Sikorski.

Druh E. Sikorski wygłosił jeszcze referat p.t. „Współ-



Złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza.



Poczty sztandarowe.

praca starszego społeczeństwa z Ruchem Harcerskim" a druhna harcmistrzyni Wocalewska referat p.t., „Harcerstwo, jako czynnik wychowawczy.”

Przystąpiono do obioru Zarządu Oddziału, do którego weszło około 50 osób. Nastąpiła przerwa obiadowa. Dla przyjezdnych był wspólny obiad.

O godz. 15.30 odbyła się w województwie odprawa drużynowych Chorągwi męskiej. Omawiano sprawę obchodu dnia 3-go maja, sztafety kolarskiej do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Dr. Ignacego Mościckiego i sprawę akcji letniej.

Wieczorem odbyła się w państw. gimn. im. kr. Zygmunta Augusta zabawa harcerska, t. zw. „wieczornica.”

Z wielkim humorem i werwą odbywały się zabawy i gry, przy dźwiękach zaś gimnazjalnej orkiestry tańczono ochoczo. Druhna Wanda Kramarzówna wykonała solo kilka tańców, zyskując gromkie „Dobre było, ale mało!”

Humor na wieczornicy był doskonały, zwłaszcza, że grodnianie dali świetny pokaz, w bufecie zaś przygotowały gospodarne druzhenki coś niecoś do zjedzenia.

Na zakończenie, przy sztucznym ognisku złożyli Przyrzeczenia Harcerskie: druh Komendant Hufca Białostockiego Tarło-Maziński i druh Kom. Hufca Grodzieńskiego Dąbrowa.

Zjazd zakończono uroczystym, wspólnym odśpiewaniem „Roty.”

„Gozdawa”

Święto W. F. i P. W. w Białymstoku

Co roku miasto nasze obserwuje z zainteresowaniem uroczyste obchodzone przez młodzież Święto Sportowe. Rok rocznie imponująca liczba paru tysięcy chłopców i dziewcząt na boisku Sportowym w „Zwierzyńcu” wykazuje przed liczną zgromadzoną publicznością swe uzdolnienie fizyczne, hart ciała, manifestując zarazem rolę sportu w życiu narodu.

Dzień 16 i 17 maja był pięknym, jedynym w swoim rodzaju obrazem ożywionego ruchu młodzieży szkół średnich, śpieszącej wykazać swój doroczny dorobek na polu sprawności fizycznej.

Do szlachetnej rywalizacji na obszernym placu boiskowym stanęły zespoły współzawodniczących szkół.

Zapowiadał się ciekawy i emocjujący turniej.

Do walki nie stanęły tu jednostki—nie było więc wyczynów indywidualnych, decydowały o zwycięstwie zespoły.

Pięknie skoordynowane ruchy, w ćwiczeniach zbiorowych rytmika i jednolitość odgrywały największą rolę, de-

cydowały o najlepszym wykonaniu i zaszczytnym, pierwszym miejscu.

Uroczystość rozpoczęto popisem gimnastycznym. W czwórkowych kolumnach wszystkie szkoły: żeńskie i męskie zgromadziły się na torze boiskowym.

Majestatycznym wzniesieniem ręki uczczono wznoszący się na maszt biało-amarantowy sztandar. Zagrały orkiestry...

Ogólna defilada przed Władzami i publicznością...

A potem—jak w kolejdoskopie przewijają się coraz to nowe obrazy, coraz więcej emocjujące wyczyny i ćwiczenia.



Efektowna grupa ćwiczeń dziewcząt.

Tam białoniebieskie kolumny w rytmiczny takt muzyki wykonywają plastyczne ruchy, ówdzie, pochylony nad barjerą, różnobarwny tłum w oczekiwaniu spogląda na startujące sztafety.

Całe boisko roi się od zawodniczek i zawodników, co chwila głos startera nawołuje przez tubę uczestników poszczególnych konkurencyj.

Przez parę godzin toczyła się szlachetna rywalizacja. Więcej wyrobione zespoły, którym boisko, trening nie były obce, wybiły się odrazu na czoło, osiągając zaszczytne i piękne wyniki.

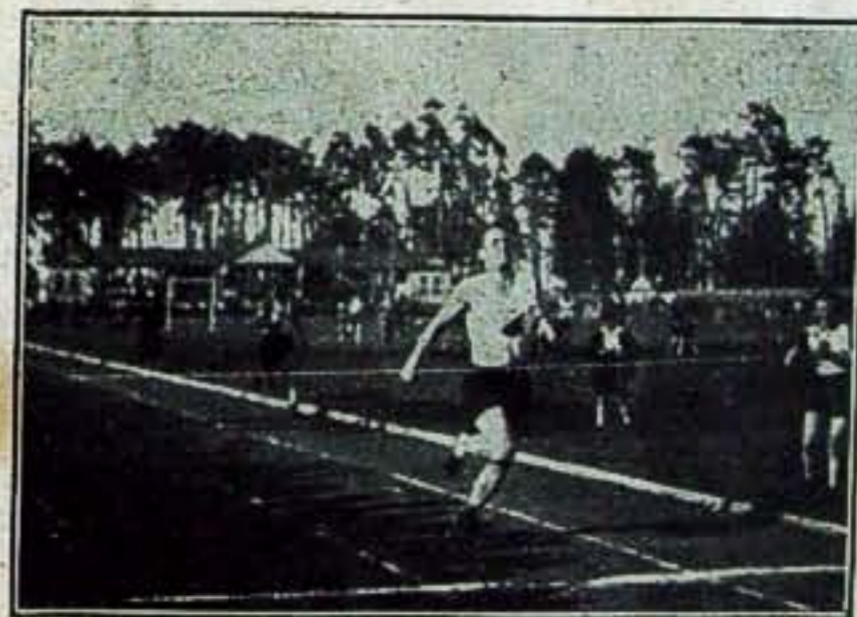
Nazajutrz — te same popisy dla całego społeczeństwa miasta Białegostoku oraz dokończenie zawodów międzyszkolnych. Więc nadzwyczaj efektowne sztafety starszych i młodszych, zwłaszcza sztafeta 4x400, rozgrywki w siatkówkę i t. d.



Sztafeta: zmiana pałeczki.

Coraz bardziej pustoszeje plac, tylko niezmordowani sędziowie i kierownicy zawodów biegają po boisku, pilnując porządku, mierząc osiągnięte wyniki lub przeprowadzając obliczenia.

Do programu Święta P. W. i W. F. należały jeszcze Zawody Strzeleckie, w których zespoły, skupiające w swym gronie dobrych strzelców, stanęły do konkursu.



U mety.

Jako preludjum do Święta P. W. urządzono także z 13 na 14 maja nocne ćwiczenie wszystkich oddziałów Przyspo-



1) Fragment trybun: najmłodsze wielbicielki sportu. 2) Zwycięzka drużyna: Sztafeta młodszych 4 x 75: Budlewski, Salinger, Prokopowicz i Drewnowski A.

sobienia Wojskowego, istniejących na terenie szkół średnich w Białymstoku.

Ćwiczenia odbywały się w okolicach Żedni; miał być zaimprovizowany nocny atak kawalerji, którego z utęsknieniem czekano przez całą noc! Że odbył się w dzień, nie nasza wina! ale byli!

Ogólnie jednak odniesione dość mile wrażenie z tych nocnych ćwiczeń i wart, oraz zapoznano się z akcją walki w nocy.

Zakończenie Święta w dniu 17-V, wieczorem odbyło się nadzwyczaj uroczyste i imponujące. Społeczeństwo białostockie wykazało silne i żywe zainteresowanie się sportem i jego rozwojem wśród uczącej się młodzieży. Wobec zebranej publiczności i zawodników, P. Wojewoda Zyndram-Kościałkowski wręczył osobiście nagrody sporej gromadce zwycięzców. Co chwila przerywały ciszę entuzjastyczne oklaski na cześć zawodników.

Piękne statuetki i lśniące puchary przechodziły co chwila w ręce rozradowanych zawodników. Po rozdaniu nagród nastąpiły podniosłe przemówienia p.p. Wojewody i dowódcy garnizonu Kmicic-Skrzyńskiego, którzy wyrażając uznanie inicjatorom zawodów oraz wogóle organizatorom Święta Sportowego, zachęcili zebraną młodzież do kontynuowania nadal swych wyczynów sportowych i podnoszenia ich na coraz wyższy poziom.



Zwycięskie drużyny:
1) Sztafeta starszych 4 x 100: Cichocki, Kępiński, Anisimowicz i Homan.
2) Sztafeta starszych 4 x 400: Kępiński, Markiewicz, Reszuta i Niwiński.

Wynik zawodów był następujący:

- 1) Sztafeta uczniów 4x100 — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 2) Sztafeta uczniów 4x400 — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 3) Sztafeta uczniów młodszych 4x75 — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 4) w „Hazenie” dziewcząt — I miejsce — gimn. żeńskie,
- 5) w siatkówce chłopców starszych — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 6) w siatkówce chłopców młodszych — I miejsce — gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego,
- 7) w trójboju chł. młodszych — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 8) w trójboju chł. starszych — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,
- 9) w strzelaniu zespołowym — I miejsce — gimn. im. Zygmunta Augusta,

L. W.

„3500 km. rowerem po Polsce”

(dokończenie)

Pomorze — Kraków.

Pożegnawszy wyniosłą Wieżycę pomorską i Kościec, podążamy do Chojnic, tuż nad granicę niemiecką. Germańskie „Drang nach Osten”, jak również bliskość żywiołu niemieckiego, tutaj chyba najwidoczniejsze wycisnęły

piętno. Ponure z tajemniczymi wnętrzami kościoły, z potężnym masywem murów, kamienice jakby przydymione, to specyficzne cechy Chojnic. Po obejrzeniu prastarych resztek murów, niegdyś opasujących miasto, baszty pięciopiętrowej ruszamy w stronę Tucholi. Deszczyk, nieodstępny towarzysz, przesładuje nas jednostajnym chlupotaniem...

Za Tucholą wjeżdżamy w poważne, pełne majestatycznej powagi a zarazem i uroku bory tucholskie. Na przestrzeni paru kilometrów gładka, wspaniała szosa rozdziela zwarte, strzelające ku niebu dwie ściany masztowych sosen i stożkowatych świerków. Przez słynne z krwawych bitew z krzyżakami Koronowo wjeżdżamy do Bydgoszczy.

Miasto wybitnie nowoczesne, gdzie główną arterią jest spławny kanał, poprzecinany gdzieniegdzie śluzami. Pamiątek i zabytków turysta tu nie znajdzie. Jedyne piękne parki, ciekawe urządzenia śluz na kanale bydgoskim stanowią ciekawszy przedmiot obserwacji.

Posuwamy się teraz po rozległej płaszczynie z mnóstwem jezior, ale jakże niepodobnych do pięknych toni „Szwajcarii Kaszubskiej”!

Przez Szubin, Żnin przybywamy do małego miasteczka słynnego z krwawej, historycznej tragedji — do Gąsawy. Niedaleko Gąsawy, w majątku Marcinkowie, wśród pięknego parku stoi wspaniała pomnik Leszka Białego. Pomnik, wyciosany ze lśniaco-białego piaskowca, przedstawia imponujące w swym wyrazie kształty.

Na śpionym bachmacie pędzi Leszek z utkwioną między łopatkami zdradziecką strzałą. Straszny koń depta kopytami jednego z rycerzy Świętopelka. Całość nadzwyczaj piękna i potężna.

Niedaleko pomnika w małym zagajniku stoi żelazny krzyż — tu jakoby miała nastąpić ta krwawa historyczna tragedja.

Wielkopolska, pełna historycznych miejscowości, dostarcza nam wiele pięknego materiału turystycznego. Oto po paru godzinach mamy przed sobą Gniezno z silnie zarysowaną się wieżą katedry na tle jasnego stropu nieba.

Wkrótce jesteśmy w mieście. Zwiedzamy ten prastary zabytek piastowskiej ziemi z monumentalną figurą Chrobrego przed katedrą. Postać króla z groźnym obliczem, wsparta na swym nieodłącznym Szczerbcu, spogląda w dal ku rubieżom Ojczyzny, jakby ich całości strzegła i broniła.

W katedrze starej, jak polski Chrystjanizm, z czcią przykłąkamy przed konfesją św. Wojciecha. W srebrnej trumnie, pięknie ze srebra wykutej, wspartej na barkach 4

figur, przedstawicieli warstw społecznych polskich, złożone są szczątki krzewiciela wiary Chrystusa — apostoła Prus. Cała katedra wewnątrz otoczona jest wieńcem kaplic, z których każda zawiera jakieś drogocenne dla serc polskich pamiątki. Wiele zaś w każdej tablic, poświęconych ludziom zasłużonym dla kraju, jak: Krasickiemu, Potockiemu, braciom Śniadeckim; w jednej z kaplic w urnie spoczywa wmurowane serce kard. Ledóchowskiego.

W skwerku miejskim fotografujemy pomnik poległych w obronie Polski w r. 1920. Rzuciwszy ostatnie spojrzenia na brązową postać Chrobrego władcy, ruszamy do przemysłowego grodu.

Mamy stosunkowo krótki etap, to też po paru godzinach jesteśmy w fabryce Cegielskiego, gdzie gościmy u znajomych. Zostajemy w Poznaniu na trzy dni. Poświęcamy je szczegółowemu zwiedzaniu miasta, oraz jeden dzień przeznaczamy na obejrzenie Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki.

Począwszy od Katedry z grobowcami pierwszych władców Polski — Mieszka I i Bolesława I, zwiedzamy wszystkie dające się obejrzyć zabytki i osobliwości miasta. Więc — pomnik Kochanowskiego w formie obeliska, bogate i piękne sale starego ratusza poznańskiego, pręgierz przed ratuszem, pomniki: Mickiewicza i Legionów, zamek, gdzie olśnieni jesteśmy wspaniałością i bogactwem sal, a zwłaszcza kaplicy zamkowej; kończymy naszą ucztę turystyczną w muzeum Wielkopolskim. Z przyjemnością przechodzimy z sali do sali, nie mogąc nasycić oczu mnóstwem nagromadzonych eksponatów. Bogatym tu zwłaszcza był dział folklorystyczny, będący przedtem na P. W. K.

W drugim dniu kończymy naszą wędrowkę po mieście na zwiedzeniu bogatego ogrodu Zoologicznego.

W trzecim dniu pobytu od wczesnego ranka jesteśmy na dawnych terenach P. W. K., zwiedzając głośnie reklamowany w mieście Komtur (Międz. Wyst. Kom. i Tur.). Wraz z wieżą górnośląską zajmuje Wystawa około 8 pawilonów, w których wiele państw europejskich wystawiło swoje eksponaty z dziedziny ulepszeń komunikacyjnych oraz turystycznych. Więc precyzyjnie skonstruowane modele portów europejskich z nowoczesnymi urządzeniami do przeładunków, przesłaniczne modele okrętów, bogaty dział awiacyjny francuski i polski, wielka ilość samochodów z ich prototypami, skupiająca wytwory fabryk o światowej sławie, motocykle... Prócz wytworów, stanowiących krzyk techniki, były i środki komunikacyjne w ich pierwotnym stadium

rozwoju. Bogaty dział myśliwski, budowlany, fotograficzny, sportowy i żeglarski, uzupełniały ten, nie dający się wprost opisać, zbiór najnowszych i najciekawszych wytworów współczesnej techniki.

Z żalem opuszczamy sympatyczny gród Przemysława. Jeszcze raz przypomniał nam kulturę Poznania — kórnicki zamek.

Zamek kórnicki, otoczony fosą z pozostałością dawnego, zwodzonego mostu, w malowniczym położeniu wśród parku przy rozległym jeziorze — jest jakby zniczem polskości, skarbnicą rodzinnych pamiątek.

Zwiedzamy muzeum rodziny Działyńskich, bawimy parę chwil na milej i ciekawej pogawędce z ostatnią z rodziny Zamoyskich, właścicielką Kórnicka p. hr. Marją Zamoyską.

Po pożegnaniu czcigodnej staruszki — mkniemy przez Środę do Kalisza, nocując po drodze u niezbyt gościnnych właścicieli ziemskich.

Kalisz — miasto stare, pamiętające czasy przedchrześcijaństwa polskiego, zniszczone przez pożar, odbudowuje się teraz dość intensywnie. Na miano zabytków godnych uwagi zasługują kościoły kaliskie, zwłaszcza kościół św. Józefa; nas, jako rowerzystów zainteresował mocno rowerowy tor wyścigowy, znajdujący się tuż przy rozległym, pięknym parku. W Sieradzu oglądamy prastarą kolegiatę, w Wieluniu, rzuciwszy spojrzenie na resztki dawnych murów pokazimierzowskich i wyniosłą basztę, ruszamy dość ostrem tempem, aby jeszcze przed wieczorem dotrzeć do Częstochowy.

Teren stopniowo przechodzi z nizinnego we wzniesienie faliste, przypominające nieco naszą ziemię białostocką.

17 km. od Częstochowy zarysowała się przed oczyma na jasnym tle nieba ostra wieża Jasnogórskiego klasztoru.

Nazajutrz zwiedzamy klasztor z bezcennym skarbem, wchodzimy na szczyt wysmukłej wieży, bierzemy udział w nieustannie odprawianem nabożeństwie w kaplicy, gdzie mieści się cudowny obraz Bogarodzicy.

W dalszej swej podróży wspinamy się wciąż pod górę, spotykając gdzieś liczne zakręty, zakola i serpentyny.

W Będzinie, zwiedziliśmy malowniczo położone wśród parku ruiny piastowskiego zamczyska, postanawiamy w Dąbrowie Górniczej zwiedzić kopalnię węgla. Nastąpiło jednak gorzkie rozczarowanie; stanowiliśmy we dwóch tak małą liczbę zwiedzających, że nas jako wycieczki nie mogli oprowadzać i pokazywać urządzeń kopalnianych.

Środze tem zawiedzeni odrzucamy projekt wycieczki na Śląsk, do Katowic i Huty Kr., a odrazu zbaczamy okropną

szosą do Olkusza, mijając bielejące na przestrzeni paru kilometrów lotne piaski pustyni Błędowskiej. Nasze przygnębienie powiększyła jeszcze okropna szosa z Dąbrowy do Olkusza. Coś okropnego! Rowery podrygiwały po wybojach, brózdach i dziurach. Dostaliśmy coś naksztalt choroby morskiej... Okropnie przykre uczucie! Nie życzę nikomu z Drogich Czytelników takiej jazdy!

Zmęczeni, poturbowani okropnymi torturami szosy olkuskiej przybyliśmy do Pieskowej Skały, gdzie w schronisku P. T. K. solidnie wypoczęliśmy, prostując i masażując zbolełe części naszych cielesnych powłok.



Gniezno: na tle Pomnika Poległych.

Późnym rankiem, po dobrze przespanej nocy, wybieramy się na zwiedzenie wąskiej doliny Prądnika. Obejrawszy stary zamek na wyniosłym cyplu wapiennej skały, jedziemy powoli do Ojcowa, rozkoszując się po drodze pięknem wapiennych skał i krajobrazów. Tu, jakby na straży monumentalna „maczuga Herkulesa”, z pękiem jałowca na szczycie, tam pochylony nad drogą z poważnym, utrudzonym obliczem „Skamieniały Wędrowiec”, a wszędzie na tle szarych zrębów błyszczące zielone pasma lasów, podszyte gęstwiną jałowcowych krzewów. W Ojcowie zwiedzamy słynną, pełną legendarnego uroku, Łokietkową grotę.

Nieprzyjemny, przejmujący do szpiku piwniczny chłód wieje z głębin ciemnej pieczary, rozgałęziającej się na kilkanaście korytarzy z mnóstwem komór i izb rozległych.

Ze świecami w rękach, w jakimś tajemniczym nastroju postępujemy za starym przewodnikiem, co chwila wskazują-

cym swym sękatym kijaszem rozmaite dziwy i dziwolaży jakie woda swą siłą wyrzeźbić potrafiła. Trąc się o oślizgłe ściany pieczary, dotykając z namaszczeniem kamiennego łoża króla Łokietka, z żalem spoglądając na poniszczone przez barbarzyńskie ręce „turystów” stalaktyty i stalagmity, podziwiając przy świetle magnezji ogrom i obszerność komór „Groty Łokietka”, wydostajemy się przez wąski otwór nazewnątrż, mrużąc oczy przed oślepiającym światłem dnia. Wędrówkę kończymy przy „Krakowskiej bramie”, gdzie wspinamy się na wyniosłe okno skalne, aby stąd rozkoszować się pięknem panoramy Ojcowskiej i okolicznych skał.

Nasycający pragnienie zimną, kryształową wodą ze „Źródła Miłości” (piękna i romantyczna nazwa!), żegnamy tę perłę krajobrazów polskich — Ojców i dolinę Prądnika.

Po paru minutach mamy przed sobą, jak na dłoni, Gród Kraka.

Wieczorem z przyjemnością przechadzamy się po dziedzińcu Wawelskim, oglądając zamek zzewnątrż.

Nocleg mamy w jednej z baszt zamku, zwanej „Złodziejską” (proszę Drogich Czytelników bez specjalnych aluzyj do nas!).

Niedługo jednak cieszymy się pobytem w Krakowie.

Spotyka nas teraz coraz więcej niespodzianek. Kieszenie nasze opróżniły się gwałtownie, a oczekiwany zasilek na czas nie przybył; musimy zatem, korzystając ze względnej bliskości Tarnowa (80 km.), gdzie mieszkają krewni mego towarzysza, urządzić krótki 80 kilometrowy spacer dla poratowania siebie w potrzebie.

Przez dwa dni odpoczywamy w Tarnowie, powracając stopniowo (prawie co godzinę były lepsze wyniki) do dawnej formy. Zasiliwszy kieszenie i plecaki parodniowym zapasem, wyruszamy znowu do Krakowa. W Wieliczce zwiedzamy słynną kopalnię soli — szyb Daniłowicza, istniejący od 1640 r. — najstarszy obecnie w Polsce.

Winda zjeżdżamy na pierwsze piętro; po pustych korytarzach przechodzimy do sal i kaplic, gdzie wszystkie figury i ołtarze wyrzeźbione są z czarnej soli; ma się wrażenie jakgdyby były z węgla.

Na niższe piętra schodzimy po schodach. W każdej sali coś nowego: wszystko, jak w zaczarowanej krainie. — Kaplica św. Kingi oświetlona niebieskim światłem, cudnie gra lśniąciami żyrandolami, misternie wyrzeżanymi z przezroczystych kryształów soli. Na ścianach rzeźby; w zachwycie stajemy przed misternie wykonaną szopką Betlejemską, tonącą w powodzi lazurowego światła.

Schodzimy coraz niżej. Przed nami jakieś tajemniczo oświetlone jezioro ze zniszczonym po środku promem, jakby wysepką. Mijamy szereg innych grot, jak: Piłsudskiego, Hallera, Łętów, Sienkiewicza, gdzie mieści się bufet... i in. Z najniższego piętra, trzymając się kurczowo rączek windy, błyskawicznie wydostajemy się na powierzchnię...

Zaopatrzeni w pamiątki z kopalni i autografy do naszych albumów, po niespełna godzinie jesteśmy znowu w Krakowie. Tu rozpoczynamy systematyczne zwiedzanie miasta i zabytków.

Przez dwa dni oglądamy kompleks narodowych pamiątek, z których każda tchnie odległym duchem czasu, każda ma bezcenną wartość w oczach prawego Polaka.

Na Wawelu jesteśmy prawie cały dzień. Z powagą i uszanowaniem, człapiąc w niezmiernie dużych pantoflach, przechodzimy przez sale zamku. Nie sposób zdać sprawę z tego mnóstwa arrasów, broni, ubiorów i wielu, wielu innych bezcennych pamiątek!

W katedrze stajemy na chwilę przed grobami naszych królów, wodzów i wieszczów, z wieży sędziwego „Zygmunta” oglądamy prastary, a piękny gród — Kraków.

Jesteśmy jeszcze tego dnia w skarbcu wawelskim i „Smoczej Jamie” oraz w kościele Św. Stanisława na Skalce, gdzie mieszczą się prochy męczennika polskiego, biskupa Stanisława Szczepanowskiego. W podziemiach kościoła oglądamy szereg grobów ludzi zasłużonych dla kraju, przeważnie literatów i artystów, a mianowicie: Pola, Długosza, Wyspiańskiego, Asnyka, Malczewskiego, Lenartowicza, Kraśzewskiego, Siemiradzkiego i Siemińskiego.

Razem, tuż obok siebie znaleźli się tu ci wszyscy, którzy genialnym wykwitem myśli i talentu wiernie się krajowi przysłużyli.

Nazajutrz kończymy zwiedzanie Krakowa, fotografujemy pomniki: Mickiewicza i Grunwald; oglądamy Sukiennice zzewnątrż i wewnątrz, Barbakan i Bramę Florjańską. Po południu odpoczywamy z przyjemnością na kopcu Kościuszki, mając przed sobą szeroki horyzont na miasto, wstęgę Wisły i widne w dali mury Tynieckiego klasztoru.

Droga do Zakopanego.

Coraz bardziej daje się odczuwać uciążliwy teren wysokogórski. Przed oczyma przesuwają się coraz nowe i piękne widoki naszych gór. To wspinamy się z trudem pod górę, to w szalonym tempie, na łeb — na szyję lecimy w dół ze stromych zboczy karpaccich.

Z Nowego Targu przyjeżdżamy do Poronina, odległego od stolicy Tatr zaledwie o 7 km. Gościmy tu przez 4 dni u rodziców jednego z naszych kolegów, u państwa K.

Pierwsze dwa dni „siapał” sobie taki zwykły, góralski deszczyk, od rana do wieczora i zpowrotem. Gór wcale nie widać, niebo zasnuwane mleczną oponą mgły i chmur.

Mój towarzysz, podobno „mistrz” od tanga i innych tańców, przy dźwiękach ochryplego (od ciągłej zmiany pogody) patefonu wywijał opalonemi girlsami — ja musiałem z żalem przyglądać się „zachwycającym” tańcom, byłem bowiem w owej chwili pod tym względem absolutnym laikiem.

Po dwóch dniach oczekiwania i górskiego „potopu” ujrzelśmy wreszcie wymarzone góry. Jak na dłoni zarysował się przed nami potężny zwał skalny, zasłaniający widok w dal — Tatry! Na czoło wysunięty, z krzyżem na szczycie, pochylony nad Zakopanem, jakgdyby jego strażnik, ukazał się oto olbrzym zaklęty — granitowy Giewont.

W górach.

Długo nie namyślając się, urządzamy wycieczkę do Doliny Kościeliskiej. Tylko z plecakami, zaprowiantowani na cały dzień, czytając dokładnie i pilnie przewodnik po Tatrach, wchodzimy w dolinę, przypominającą nam trochę dolinę Prądnika.

Wracamy późnym wieczorem, opowiadając w zachwycie o tej, jednej z najpiękniejszych perel Tatr — dolinie Kościeliskiej, gdzie boków wapienne, wyniosłe turnie strzeżone, ukoronowane zielenią smreków, gdzie pełno tajemniczych jaskiń i uroczych hal, a wszystko skojarzone z harmonijnie przystosowanym do ogólnego tonu szumem i hukem perlącego się na dnie doliny, kryształowego potoku.

W następnym dniu robimy wycieczkę do Morskiego Oka przez Zawrat.

Zostawiwszy w Kuźnicach nasze stalowe rumaki i kierując się niebieskimi znakami, wkraczamy na Jaworzyńską halę. Pijemy tu góralską żentycę, oglądamy szałas pasterckie i piękne, małe, białe psy owczarskie, wylegujące się na słońcu z powywieszanymi jęzorami.

Wspinając się ciągle w górę, z podziwem przypatrujemy się stadom owiec, hen w górze na wysuniętym cyplu pasących się; na hali Gąsienicowej zatrzymujemy się przez chwilę w schronisku P. T. T., by przeczekać padający wielkimi, lepkiemi płatami śnieg. W sierpniu śnieg! Ktoby uwierzył! A tak jest...

Drogi od hali Gąsienicowej przez Zawrat do Morskiego Oka opisywać nie będę. Odbyliśmy ją bowiem tak samo, jak obóz wędrowny naszej gimn. drużyny harcérskiej, w tym samym czasie. Drogi tę opisał jeden z uczestników w Nr. 5 IX R. „Głosu Uczniowskiego”.

Wytnąwszy nieco nad brzegiem sinego jeziora — Morskiego Oka, poszliśmy jeszcze przed wieczorem do leżącego nieco wyżej Czarnego Stawu. Ciemne ciężkie tumany kłębią się ponad szczytami, rozbijając się o wyniosłe



Ojców: „Maczuga Herkulesa” w Piaskowej Skale.

Rysy, Żabi Koń, i inne. Poznaliśmy tu dwóch sympatycznych czeskich skautów, z którymi spędziliśmy bardzo mile i przyjemnie wieczór przy kawie, gotowanej na ich świetnej czeskiej maszynie spirytusowej.

Zegnaliśmy nasze śnieżne Tatry, po raz ostatni spoglądaliśmy ze szczerym żalem na groźny zwał skalistych turni, otulonych czapami lśniącego śniegu.

Zegnaliśmy gościnny Poronin i przez Nowy Targ, gdzie wyrobiliśmy w starostwie przepustki do Czecho-Słowacji, mkniemy na polski Spisz — do Pienin.

W Pieninach i na czeskiej stronie.

Nocujemy w Czorsztynie.

Oglądamy malownicze ruiny zamczyska czorsztyńskiego, konferujemy chwilę ze stróżem ruin, jakimś „mądrym warjatem”, do złudzenia przypominającym Machnickiego z utworu Seweryna Goszczyńskiego p. t. „Król Zamczyska”.

Załatwiwszy formalności celne, przechodzimy piechotą granicę czeską, aby stąd, na przestrzeni paru km., obserwować cudowny przełom Dunajca przez Pieniny.

W najbliższym miasteczku czeskim wysyłamy kartki do rodziców — do Polski. Z satysfakcją przyklejamy obcokrajowy znaczek i wielkimi literami piszemy na stronie adresowej: Polska, podkreślając aż dwa razy! Jesteśmy tak blisko Polski, a jednak są już duże zmiany; najważniejsze dla nas to tanie pomarańcze!

Wracamy tą samą drogą. Mijamy niebieski słup graniczny, czeski, a po paru minutach biało-amarantowy — nasz polski. Jesteśmy w Polsce.

W Małopolsce.

Przez Krościenko, Stary i Nowy Sącz cały czas jeździmy wzdłuż wijącego się w licznych skrętach huczącego Dunajca.

W Tarnowie znów wypoczywamy solidnie, zwiedzając w czasie pobytu w tym mieście jego zabytki, jak: stary ratusz, katedrę oraz mauzoleum gen. J. Bema.

Zegnamy gościnnych krewnych towarzysza i przez mało ciekawe miasteczka Podkarpacia: Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, z grobem bohaterskiego Lisa-Kuli, Łańcut, z pałacem hr. A. Potockiego, Przeworsk i Jarosław, z wielu starymi budowlami i kościołami, Jaworów, słynny z pobytu tam J. Sobieskiego docieramy już prawie do Lwowa.

Gościmy znowu u znajomych, których ku naszemu zadowoleniu, w czasie podróży mieliśmy dość dużo.

Przez cały dzień wałęsamy się po pięknym i ciekawym Lwowie.

Po obejrzeniu najciekawszych zabytków w centrum miasta, wyruszamy na peryferje Lwowa. Przez piękny, z pomnikiem J. Kilińskiego park Stryjski wchodzimy na teren Targów Wsch., gdzie zwiedzamy słynną panoramę Raclawicką. Na cmentarzu Łyczakowskim z czcią przyklekamy przed mogiłami „Obrońców Lwowa”, aby chociaż w ten sposób złożyć hołd młodym bohaterom.

Parę dni gościmy w pobliskiej Kamionce Strumiłowej u krewnych mego towarzysza, rozkoszując się kąpielą w Bugu lub całe dni spędzając na łódkach.

22 sierpnia ruszamy przez Żółkiew, do Lublina. W Żółkwi oprowadzał nas uprzejmy proboszcz po farnym kościele, gdzie na uwagę zasługują sarkofagi i grobowce rodziny Żółkiewskich i Sobieskich. Wyodrębnia się z pośród płyt nagrobkowych grobowiec Stanisława Żółkiewskiego z marmurową rzeźbą, przedstawiającą dwóch zakutych w zbroję rycerzy. Jeden to stary, siwowłosy Stanisław, drugi — młode orle — Jan, który wskutek odniesionych na polach cecorskich ran, tamże zmarł. Na płycie, pod stopami rycerzy wyryty opis ich śmierci i pamiętne słowa hetmana: „Niech z naszych kości powstanie mściciel”.

Na ołtarzu znajdują się relikwie św. św. Konstantego i Wiktora, przywiezione przez Jana Sobieskiego z Rzymu. Na ścianach kościoła wiszą olbrzymie obrazy, przedstawiające zwycięskie bitwy Sobieskiego i Żółkiewskiego: Kłuszyn, Chocim, Wiedeń i Parkany. W samej Żółkwi pozostało jeszcze trochę ze starej rezydencji hetmanów i resztki murów obronnych z bramą wjazdową oraz zamek, przerabiany obecnie na państwowe instytucje.

Przez Rawę Ruską, Tomaszów wjeżdżamy do Zamościa. Szczególniejszym zabytkiem jest tu kościół z kaplicą i grobami rodziny Zamoyskich.

Poważnie stoi pomnik Jana, a naprzeciw sarkofag generała W. Zamoyskiego.

Minąwszy parę mniejszych miasteczek, ujrzelśmy w dali wieże lubelskich kościołów i mury zamku z wieżą Daniela.

Pierwsze swe kroki skierowaliśmy do katedry. Uprzejmy i sympatyczny zakrystjan służył nam za przewodnika, ukazując wiele cennych malowideł, rzeźb i przedmiotów, jakkolwiek zniszczonych przez rabunkową i niszczycielską gospodarkę Austryjaków, to jednak dających pełny i wspaniały obraz bogactwa i świetności katedry. Ze starych rzeczy pozostały: ołtarz i chrzcielnica z czasów Leszka Czarnego. Największe wrażenie uczyniła zakrystja, gdzie znajduje się sala, o świetnej akustyce. Przez parę minut rozmawialiśmy ze sobą, stojąc w przeciwległych rogach sali, mając wrażenie, że obcujemy z jakimś czarodziejskim telefonem.

W skarbcu o podwójnym sklepieniu jest wspaniałe malowidło, przedstawiające pędzącego rumaka, który, gdy nań się patrzy jednym okiem, zdaje się jakby w powietrzu płynął.

Następnie w towarzystwie uprzejmego zakrystjana zwiedzamy miasto, przede wszystkim najstarszą dzielnicę,

z kościółkiem z czasów pierwszego Chrześcijaństwa w Polsce oraz z domem Pola, no i zamkiem.

Na Krakowskim Przedmieściu, oglądamy ładną Bramę Krakowską i po kolacji u gościnnego przewodnika opuszczamy miły i piękny Lublin.

Powrót.

Odcinek Lublin — Warszawa przebywamy w jednym dniu — jadąc i w nocy!

Tuż za Lublinem zaczął padać drobniutki deszczyk; mimo to jechaliśmy dalej, orientując się w ciemnościach wieczoru po jaśniejszym pasmie szosy. Sen morzył nas okropnie!

Drzemaliśmy jadąc, automatycznie poruszając nogami, byle tylko wydrzeć parę km. niezdobytej przestrzeni.

Zmoknięci i zmęczeni przespaliśmy smacznie parę godzin na mokrej ziemi pod przydrożną wierzbą, polewani na dokładkę jeszcze z góry przez nie znający litości—deszczyk.

Nad ranem mijamy, szcękając z zimna, zębami jakieś Ryki, ozy inne głosey, przejeżdżamy nie zatrzymując się przez Garwolin, mijamy historyczny Wawer — jeszcze parę kilometrów i już zbawcza Warszawa.

W stolicy, to już jakby w domu.

Jeszcze jedna noc, a ujrzymy nasze rodzinne pielesze, nasz „ukochany Białystok z „kociemi łebkami”...

Zatęskniliśmy do domu, do wygod, do własnego łóżka i odpoczynku—snu. Nazajutrz przebywamy dość szybko odległość Warszawa — Zambrów, jeszcze 50 klm., a już Białystok! Nocujemy jednak w Zambrowie, w koszarach. Jakże z utęsknieniem czekamy jutrzejszego dnia!

Nareszcie!

Z jakimś niespotykanym w całej podróży pośpiechem mkniemy do domu. Oto znane okolice; każdy kamyk, każdy mostek przy szosie, pamiętny jakimś zdarzeniem. Tuż przed Wysokim Stoczkiem ukazał się nasz Białystok w całej „okazałości i krasie.” Wjeżdżamy do miasta! Wszystko takie same, jak przed dwoma miesiącami — nic się nie zmieniło!

Podróż skończona.

Zdało się nam, że prześniliśmy piękny sen o pięknej wędrowce... Zdało się, że to, co widzieliśmy, było tak daleko, tak dawno... Nie mogliśmy uwierzyć, że tak to jakoś poszło łatwo — że te 3500 km. — to taki zwykły, miły i przyjemny spacer!

Teraz dla zainteresowanych.

W ciągu 55 dni zrobiliśmy 3435 km. jazdy szosowej, nie wliczając w to około 200 km. jazdy po miastach. Poza sobą mieliśmy 116 miast i około 900 wsi. Koszt wycieczki był minimalny. Osobiście wydałem 95 zł. Samo wyżywienie pochłonęło tylko 60 zł., resztę zużytkowałem na korespondencję (16 zł.), pamiątki, widokówki i inne.

Znaczną pomocą w czasie podróży było dla nas wojsko, udzielające noclegów, gościnne dwory, zwłaszcza na Pomorzu, no i gęsto dość rozsiani po Polsce znajomi i krewni. (b. ważne). Ważną usługę przyniosły nam zaświadczenia organizacji miejscowych, jak: P.T.K. (Polskiego Tow. Krajoznawczego) i P.W. (Przysposobienie Wojskowe), które dzięki uprzejmości p.p. prof. K. Kosińskiego, prezesa P.T.K. w Białymstoku i por. H. Prackiego, Komendanta P.W. — otrzymaliśmy.

Zaświadczenia te bardzo się przydały, zredukowały bowiem kosztą podróży do minimum. Pierwsze z nich, pozwalając na zwiedzanie bezpłatne muzeów i zabytków historycznych oraz na korzystanie z ulg w schroniskach P.T.K., drugie — zapewniając opiekę władz wojskowych, z której bardzo często korzystaliśmy.

L. W.

Popierajcie

L i g ę

O b r o n y

P o w i e t r z n e j i

P r z e c i w g a z o w e j

o r a z

L i g ę M o r s k ą i R z e c z n ą!

DZIAŁ LITERACKI.

Do wiosny. (Sonet).

O witaj wiosno, ukochana wiosno,
Zwiastunko życia, szczęścia i radości,
Symbolu siły, zdrowia i młodości,
Ty, coś jest siłą twórczą, życionośną.

Przybyłaś piosnkę śpiewając rozgłośną,
Promienne biją od ciebie jasności,
Na licach twoich różany blask gości,
Przecudne kwiaty na szlaku twym rosna.

Ty ogień w ludzkich rozniecasz źrenicach
I duszę poisz nieznaną tęsknotą,
Zapalasz zorze na młodzieńczych licach,

Co tak czarują swą wdzięczną prostotą
I w młodych sercach, niby na przęślicach
Przędziesz przedziwną nić cudną, nić złotą.

„XI. I”.

Gazeciarka.

Pewnego popołudnia byłem na poczcie. Poczta, jak poczta: gwar, snopy światła, brzęk pieniędzy, liczonych przy okienkach, zapracowani urzędnicy i urzędniczki. Na jednym z filarów, stojących rzędem pośrodku sali, skrzynka pocztowa „opróżniana co godzinę”, opodal spluwaczka, ponad nią wywieszka, zabraniająca plucia nie do spluwaczki pod grozą „grzywny do tysiąca złotych, aresztu trzechmiesięcznego, lub obu kar łącznie”; wreszcie pulpity z obsadkami i suszkami, które są przykute łańcuszkami, jak średnio-wieczne foljały. Nastrój sztywny i nawskroś urzędowy.

Wypełniałem właśnie jakiś ogromnie poważny blankiet, gdy doleciał mnie gdzieś z dołu cichy, bezbarwny głosik:
— Niech pan kupi gazetę... dziesięć groszy... niech pan kupi!

Przedemną stało maleństwo może siedmioletnie, blade i anemiczne. Ziemistą, o wielkich, szeroko rozwartych oczkach twarzyczkę podnosiło ku mnie i nieśmiało ponawiało prośbę. Okręcone to było wielką chustą, z pod której drobna, przezroczysta niemal rączka wysuwała numer „Ostatnich Wiadomości”.

Dostrzegłem to wszystko i żal mi się zrobiło tej istotki, która już w zaraniu swego życia zmuszona jest zarabiać na kawałek chleba. Nieznane są jej uciechy dzieciństwa, ten swoisty czar, którego przecie nie zatrze czas nawet. Dziecko to, gdy dorośnie, nie będzie miało w swych wspomnieniach owego „kraju lat dziecinnych”, bo cóż wspomni? Czy skwarne latem, a mroźne zimą długie godziny wyprzedazy dzienników, czy tę oto salę, pełną obcych ludzi, zaaferowanych i zajętych własnymi poczynaniami?

Zachciało mi się koniecznie dać coś biedaczce, ale tu łysnął ku mnie bielmem niezapisany blankiet, więc wróciłem do niego, zdążywszy przedtem powziąć decyzję oddania gazeciarence reszty pieniędzy po załatwieniu mego interesu. Miałem mianowicie wysłać telegraficznie pewną kwotę. Dziewczynce zaś odrzekłem:

— Zaczekaj, mała!

Małeńka uśmiechnęła się radośnie, potem spoważniała i poczęła pilnie śledzić moje ruchy. Ze skupieniem patrzyła na stalówkę, biegającą po różowym blankiecie, to znowu z paluszkami w buzi, przypatrywała się świecącemu znaczkowi na mej czapce, pozostawionej obok na ławce. Wypełniwszy blankiet, ruszyłem do okienka.

— Niech pan teraz kupi!

— Zaczekaj mała! otrzymam resztę — wtedy wezmę — odparłem.

Przy okienku wpłaciłem sumę, wręczyłem blankiet i uiściłem opłatę. Dziewczynka zaś stała obok i, trzymając w dłoni gazetę, przeznaczoną dla mnie, nucila półgłosem jakąś piosenkę, która ginęła zresztą w gwarze sali i skrzypieniu drzwi. Widząc mnie otrzymujące pokwitowanie, przerwała piosenkę i z radosnym uśmiechem zawołała:

— O, już?! teraz pan kupi?

Mój Boże, tak się biedactwo cieszyło, a ja, zsumowawszy wydatki, uprzytomniłem sobie, że przecie muszę jej odmówić. Bo miałem po przyjsciu na pocztę 25 zł.; 20 zł.

wysłałem, 3 gr. kosztował druczek, 4 złote 10 gr. opłata, razem 24 zł. 73 gr. Za pozostałe zaś 27 groszy miałem kupić znaczek na wysłanie listu. Czyli pozostaje mi dwa grosze! Dziewczynka zaś chodziła ciągle krok w krok za mną i zgóry cieszyła się sprzedażą gazety.

— O, teraz pan kupi, o, ma pan dwadzieścia groszy, niech pan kupi! — uśmiechała się do mnie.

Zrobiło mi się nieco głupio. Przyznaję, że w międzyczasie sam począłem niemniej od gazetarki cieszyć się; fakt, że obietnicą swą wywołałem uczucie wesela u dziewczynki, sprawiał mi przyjemność, to też teraz, gdy przyszło odmówić, poczułem się nieswojo, i chcąc jaknajdalej odsunąć niemłą chwilę, odparłem:

— Muszę jeszcze wysłać list, malutka, Zaczekaj...

To „zaczekaj” zaczynała ją widocznie mało przekonywać, bo westchnęła, ale cierpliwie czekała, aż wrzucę list do skrzynki. Wreszcie, gdy koperta znikła w szparce skrzynki, przystąpiła znowu pewna i uśmiechnięta.

— Już! teraz pan kupi!

Co miałem jej powiedzieć, mając dwa grosze w kieszeni? Czy zrozumiałaby mnie, gdybym jej powiedział, jak bardzo chciałbym zadość uczynić jej prośbie? ...Wyciągała ku mnie rączkę z dziennikiem.

Po chwili wahania zacząłem:

— Słuchaj, nie mogę kupić gazety; zostało mi tylko dwa grosze — pokazałem jej monetę.

Mała rzuciła oczyma na pieniążek, opuściła rączkę; usteczka jej wygięły się smutnie w podkówkę. Podniosła na mnie oczęta z wyrzutem.

— Pan przecie powiedział, że kupi... — przeciągnęła ze łzami w źrenicach — Pan przecie obiecał — powtórzyła, patrząc na mnie oczyma, w których widziałem smutny los dziecka nędzy i niedostatku.

— Widzisz, że nie mam więcej... usprawiedliwiałem się przed maleństwem.

Westchnęła smutnie i bliska płaczu odeszła powoli, zwracając się znowu bezbarwną, monotonna prośbą do obcych sobie interesantów? — niech pan kupi...

Była znowu nędzną, małą gazetarką pośród tłumu.

„Luha!”

Kącik dla najmłodszych.

Kochani Najmłodszy Czytelnicy!

Zbliża się przyjemny dla Was dzień — zakończenie roku szkolnego. Opuście szkołę na dłuższy czas, by z cudownego otoczenia pól i lasów czerpać siły i zdrowie, humor i zapał do nauki na drugi rok. Jedźcie na wakacje bawić się, opalać, dużo jeść i zapomnieć zupełnie na ten czas o szkole.

A Wasza stara Ciotka gawędzi dziś z Wami ostatni raz. Żal jej, że tak musi być, ale trudno. Wiecie to dobrze i Wy, że wszystko ma swój koniec i dziś żegnam Was odchodząc ze szkoły. Może będziecie mieli jakąś inną ciotkę, którą będziecie więcej lubić, niż mnie, ale napewno nikt nie będzie Was bardziej kochał, niż Ciocia-Klocia. Ostatni więc raz składam Wam życzenia i życzę Wam tyle szczęścia i zadowolenia, ile tylko życie dać może: wszystkim promocyj, wesołych wakacyj, zdrowia, wielu prezentów z racji szczęśliwego końca roku i ładnej pogody w czasie wakacji.

Ostatni raz całuję Was wszystkich serdecznie w kochane buziaki i zamieszczam dla Was ostatnią bajeczkę, którą mi opowiedział rozłożysty i bardzo stary świerk z Księżycowej Polany.

W Krainie Kwiatów.

Gdzie siedem rzek, gdzie siedem gór
W dalekiej, hen, krainie,
Nad którą pieśnią szumi bór,
Życie, jak w bajce, płynie.

Dziwnego zbyt nic niema w tem,
Gdyż jest to państwo kwiatów,
Królową Róża, Słońce — król
Konwalij, bzów, blawatów.

Królewska para troszczy się
I kocha swych poddanych,
Więc każde z nich hołd im swój śle
Do stóp ich ukochanych.

Najmilszym królewiczem zaś —
Storczyk, młodzieniec cudny,
Wśród wszystkich najdzielniejszy on,
Jak wielki kraj i ludny.

A kochał ów królewicz — cud
Wiosenkę jasnowłosa,
Co w oczach błękit miała wód,
Gdy nieba obraz niosa.

Szczęśliwi byli oni wciąż
I piękni, niby we śnie,
Lecz złego losu wyrok wnet
Dotknąć ich miał boleśnie.

Bo oto przyszedł jasny dzień,
Gdy słodka ta Wiosenka
U stóp królewskiej pary drząc,
Na pożegnanie klęka.

Albowiem los jej każe tak
Wędrować wciąż, bez końca,
By w każdy szarej ziemi kąś
Garść blasków rzucić słońca.

„Lecz wróć”, mówi, „bo choć dał
Los mój mi taką dołę,
To ponad skarby, co ma świat,
Królestwo Wasze wolę”.

I poszła. Smutny Storczyk stał
I patrzył na jej ślady,
Lecz trudno, srogi los tak chciał
I niema na to rady.

Więc posmutniały z żalu też
Za wiosną wszystkie kwiaty.....
Nie może Storczyk dłużej żyć,
Ani przeboleć straty...

I coraz ciszej, smutną skroń
Do ziemi niżej schyla,
Nie czując, że to życia doń
Ostatnia idzie chwila.

Z tęsknoty umarł. Cały dwór,
Dostojny król, królowa,
Żałobny na się wzięli strój
I król twarz w chmury chowa.

I smutno stało się tam, hen,
W kwiecistym, cudnym kraju,
Nad którym pieśnią szumiał bór
Gdzie żyło się jak w raj.....

Szaro i pusto. Szkarłat róż
Gdzieś zniknął i bławaty,
Zbladły promienie rannych zórz
I tylko płaczą kwiaty.

Więc się zlitował srogi los
I zesłał ukojenie,
Pod śnieg skrywając szarość tę,
Nim Wiosny przyjdzie tchnienie.

Przybyła w końcu wiosna już
I załamała ręce!
Niema bławatków! Niema róż!
I Storczyk skonał w męce!

Wzięła Wiosenka wtedy w dłoń
Słonecznych blasków krocie,
Stopiła śnieg i stanął świat
W słonecznych barw pozłocie.

Ożyły kwiaty, ożył las,
Cud się dokonał trudny —
Pod czarem pocałunków jej
Znow ożył Storczyk cudny.

Wróciła Wiosna szczęście znow
Przedziwne tej krainie...
Znow szumi bór swą pieśń bez słów,
Życie jak w bajce płynie.

KRONIKA.

Z gimn. żeńskiego.

Obchód 3-go Maja. Dn. 3-V b. r. w szkole naszej odbył się poranek. Słowo wstępne wygłosiła p. prof. B. Bartoszewiczówna, referat na temat: „Konstytucja 3 maja” odczytała Kol. Żylińska, deklamowały kol. kol. Balińska i Skowrońska. Ucz. kl. VIa odegrały wyjątki z kom. Niemcewicza „Powrót posła”, poczem chór i orkiestra dęta gimn. im. Marsz. Piłsudskiego wykonały szereg produkcji wokalmuzykalnych.

Wycieczki. Od 25-V do 4-VI poszczególne klasy gimn. odbyły szereg wycieczek po kraju. O nich napiszemy w num. następnym.

Matura. Dn. 11-VI b. r. zostały zakończone w gimn. naszym egzaminy maturalne.

Świadectwa dojrzałości otrzymały następujące abity:

Antoniewiczówna H., Dawidowiczówna L., Fechnerówna M., Giarówna St., Jaromianka E., Kitszelówna W., Kozarzewska M., Malinowska H., Mokiczówna I., Nowakowska H., Sobocińska M., Światulewiczówna J., Szapirówna M., Weberówna G., Wróblówna P., Wojtulewska E., Zahorowska A.,

Z Gimn. im. Marszałka J. Piłsudskiego.

Uroczystość 3 maja oraz powstań śląskich. Dn. 2. V. b. r.

odbył się uroczysty obchód Święta Narodowego oraz X-cia powstań śląskich.

Referat wygłosił p. prof. M. Gołowski. Deklamowali kol. kol. Piotrowski i Głuszek. Orkiestra gimn. odegrała hymn narodowy.

Dn. 3-V. szkoła wraz z hufcem brała udział w obchodzie Święta na mieście oraz w uroczystości odsłonięcia pomnika ofiarom mordy bolszewickiego.

Z życia harcerzy. Dn. 3. V. drużyna V wysłała list hołdowniczy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dn. 13-V. drużyna odbyła nocną wycieczkę do jeziora Komos.

Ćwiczenia P. W. i Święto Sportowe. Dn. 12. V. i 13. V. odbyły się ćwiczenia hufców szkolnych. Dn. 16. V. i 17. V. gimnazjum nasze wzięło udział w Święcie Sportowem.

Wycieczki. W maju oraz czerwcu b. r. zorganizowane zostały wycieczki do Knyszyna, Białowieży i Zakopanego. O nich napiszemy w następnym numerze.

Matura. W dniu 29-V b. r. zakończone zostały egzaminy maturalne.

Świadectwa dojrzałości otrzymali następujący abiturjenci: Bartoszewicz J., Bukowiński S., Charin J., Cytron A., Czaczłowski G., Frenkiel J., Gubiński M., Korszun A., Krajewski T., Łupiński G., Omiel-

janczyk A., Prejs P., Pekało E., Rozenblum M., Sobolewski H., i Wasilewski R.

Z gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta

Odczyt. Dn. 25-IV b. r. po 5 lekcji, staraniem S.P. naszego Koła L.O.P.P., kol. Pieciul Stanisław wygłosił odczyt, ilustrowany przezroczami, na temat: „Lotnictwo w ogólności”

Zjazd. Dn. 26-IV odbył się w Białymstoku zjazd starszyny i sympatyków ruchu harcerskiego na terenie chorągwi białostockiej. O przebiegu uroczystości, w których brała też czynny udział drużyna gimnazjalna, piszemy na innym miejscu.

2 i 3 maj. Dn. 2 i 3 maja zostały urządzone staraniem S.U. dwa wieczory scenicznowokalne. Na program złożyły się: 1) Popis orkiestry dętej i symfonicznej uczniów gimn. 2) Gra solo na skrzypcach kol. A. Krawczuka. 3) Deklamacje kol. L. Godlewskiego. 4) Komedia A. Fredry p.t. „Jestem zabójcą”, odegrana przez zespół artystów z gimn. żeńskiego i męskiego.

W dniu Święta narodowego dn. 3 maja, odbyła się wielka defilada i poświęcenie pomnika ofiarom mordy bolszewickiego przy szosie koło lasu Antoniuk. W uroczystościach brała udział szkoła i hufiec szkolny ze sztandarem i orkiestrą.

Tegoż dnia odbył się zjazd kolarskich sztafet harcerskich

z życzeniami dla p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Sztafety te przyjmowały drużyny białostockie. Sztafetę z Bielska przyjmowała d-na gimnazjalna, która wystawiła 6 kolarzy.

Imieniny. Z racji przypadających w dniu 8 maja Imienin Ks. Dyrektora dr. St. Hałki odbyło się tegoż dnia po lekcjach w auli gimn. uroczyste złożenie Czcigodnemu Solenizantowi życzeń przez uczniów gimn., maturzystów, przedstawicieli istniejących na terenie gimnazjum organizacji i radę pedagogiczną.

Uczniowie gimn. w związku z uroczystością złożyli w redakcji „Dziennika Białostockiego” 30 zł. na rzecz ofiar powodzi.

Przedstawienie. Dn. 11-V b. r. uczniowie starszych klas byli w teatrze „Palace” na sztuce A. Fredry p.t. „Pan Geldhab”.

Ćwiczenia P. W. Celem praktycznego wykazania teoretycznych wiadomości z dziedziny P.W. odbyły się w dniu 12 i 13 maja b. r. nocne ćwiczenia oddziałów P.W., w których brał także udział hufiec gimnazjalny.

Matura. Dn. 11-V b. r. rozpoczęły się w naszym gimnazjum pisemne egzaminy maturalne, które trwały do dn. 15; następnie dn. 26 i 27 tegoż miesiąca odbyły się egzaminy ustne.

Świadectwa dojrzałości

otrzymali następujący abiturjenci:

Anisimowicz E., Bagiński St., Brühl Wł., Bulewski T., Czarniecki J., Gogolewki Cz., Gubiński R., Jankowski J., Jastrzębski Br., Kołodziejski St., Nowacki W., Olewiński M., Pappe Al., Reiskind M., Roszkowski Z., Rozencwajg M., Ruszkowski J., Rybakiewicz Z., Sobociński W., Sikorski W., Światulewicz W., Sztachelski J., Szwojnicki H., Walezkiewicz A., Waśkiewicz A., Wysocki J., Zimmerman J.

Święto W.F. i P.W. Dn. 16 i 17 maja b.r., w związku z tygodniem W.F. i P.W. odbyły się popisy i zawody międzyszkolne. O przebiegu święta sportowego piszemy na innym miejscu.

Wycieczki. Dn. 26 i 27 maja b.r. odbyły się dwie wycieczki szkoły do Zwierzyńca. Podsekcja kolarska urządziła

wycieczkę do Dzikich koło Nowosiołek.

Przedstawienie w cyrku. Dn. 27 maja b.r. byli uczniowie naszego gimnazjum na specjalnym przedstawieniu dla szkół średnich w cyrku Stanińskich.

Uroczystości. Dn. 30 i 31 maja b.r. odbył się w Białymstoku Eucharystyczny Kongres dekanatu białost. W uroczystej procesji wzięła udział cała szkoła z orkiestrą i sztandarem. Drużyna harcerska pełniła służbę przy organizowaniu pochodu.

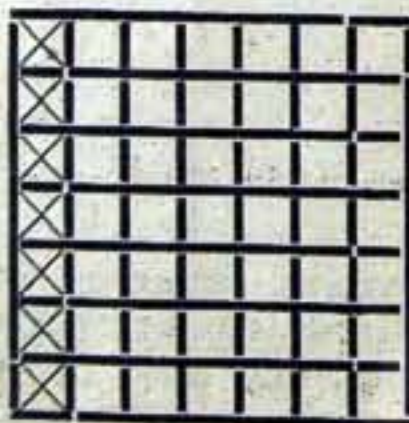
Dn. 4 czerwca b.r. w procesji Bożego Ciała również wzięło udział nasze gimnazjum z orkiestrą.

Dn. 7 czerwca b.r. rozpoczął się „Tydzień L.O.P.P.” W pochodzie szkolnych kół L.O.P.P. wystąpiło nasze koło Nr. 1 z orkiestrą.

Dział rozrywkowy.

Kwadrat fizyczny.

ul. M. Strzałek.



Kwadraciki oznaczone krzyżykami, czytając z góry na dół, dadzą nazwisko znakomitego fizyka.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Barometr metalowy.
2. Przyrząd do mierzenia do $\frac{1}{10}$ części danej podziałki.
3. Zjawisko wzajemnego przenikania gazów.
4. Termometr podzielony na 80 części.
5. Zasób pracy.
6. Przyrząd do mierzenia czasu.
7. Jednostka czasu.

Łamigłówka geograficzna. Ułożył: Dete.

W kwadrat wpisać poziomo sześć wyrazów tak, aby litery, postawione na miejscu cyfr, utworzyły nazwę stolicy jednego z państw europejskich.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | | | | | |
| | 2 | | | | |
| | | 3 | | | |
| | | | 4 | | |
| | | | | 5 | |
| | | | | | 6 |

ZNACZENIE WYRAZÓW:

- 1) Główne miasto dawnego związku kupieckiego.
- 2) Dawna stolica jednego z państw europejskich.
- 3) Jedna ze stolic państwa azjatyckiego.
- 4) 5) i 6) Stolice państw europejskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na list Jean Jeque'a. Redakcja „Głosu Uczn.” ucieszyła się niezmiernie, spostrzegłszy pod sążnistymi stronicami nadesłanego nam listu podpis znanego współpracownika naszego pisma.

Spodziewaliśmy się naturalnie znaleźć w otrzymanym piśmie dokończenie zaczętego dawniej z wielką werwą i siłą artykułu p. t. „Przyroda — życie — człowiek”. (Nr. 2. R. IX. „Głosu Uczn.”).

Tymczasem nastąpiło gorzkie rozczarowanie. Miast z tęsknotą przez nas oczekiwanego artykułu, wielce pouczającego i aktualnego w dobie dzisiejszej, otrzymaliśmy niesłychany skrypt, pełen oburzeń i inwektyw, ani uzasadnionych, ani słusznych, który w niczem nie odpowiada zamierzeniom znanego już przyrodnika.

„Głos Uczn.” mógłby Szanownemu Korespondentowi szczególnie odpowiedzieć na Jego list, ale—vis maior—brak miejsca zmusza nas tylko do udzielenia cennej dla Jean Jaque'a rady: niech wygładzi nieco swój niezbyt sympatyczny dowcip i w lepszej postaci zużytkuje go w innym, godniejszym i pożyteczniejszym kierunku (może do czegoś takiego, jak: „Przyroda—życie—człowiek”).

St.—wiersz p. t. „Flansiki” hm! hm!—Parodia poezji!—nic więcej!

Gdy na łamach naszego pisma utworzymy kącik a la „Wolne Żarty” (co jest tak możliwe, jak założenie plantacji ananasów na biegunie Płn., lub nawet i Płd.) z przyjemnością skorzystamy z talentu przemilej (ego) St.

Wszystkim współpracownikom „Głosu Uczn.” z braku miejsca nie możemy odpowiedzi udzielić na wszystkie nadesłane prace.

Ci, którzyby chcieli otrzymać odpowiedzi na łamach naszego pisma, niech nadeszłą list z prośbą o to, na adres Redakcji.

Prosimy o dalszą współpracę, zwłaszcza podczas wypoczynku wakacyjnego.

Sprostowanie.

Na okładce i pierwszej stronie numeru poprzedniego „Głosu Uczn.” (Nr. 2, R. X) zamiast: Kwiecień—Maj, powinno być: Marzec—Kwiecień.

Cena ogłoszeń: Cała strona 40 zł., pół strony 20 zł., ćwierć strony 10 zł. przed tekstem 10 proc. drożej.

Opiekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: **Czesław Pietrasz.**

Redaktor — **Leon Wróblewski.**

Wice-Redaktorka — **H. Wolterówna.** Wice-Redaktor — **M. Piotrowski.**

Administrator: **Bronisław Dauter.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta oraz „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

ZNIŻKA CEN

Wielki wybór materiałów po cenach najbardziej konkurencyjnych.

Według najnowszych modeli wykonywa pracownia krawiecka

MICHAŁA MALINOWSKIEGO

Białystok, ul. Lipowa 16.

Zakład posiada wykwalifikowanego krojczego.

Rakiety i piłki tenisowe, naprawa raket.

Broń, amunicja i artykuły sportowe.

STANISŁAW HOMAN

Białystok, Rynek Kościuszki 5.

J. Zylbersztein

Sienkiewicza 12 (dawniej Sienkiewicza 8), telef. 8-32.

Artykuły i przybory fotograficzne, pióra wieczne Watermana po cenach fabrycznych.

Dogodne warunki zakupu, życzącym na spłaty.

Doskonałe i szybkie wykonanie prac amatorskich.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

A. RYBICKA

Białystok, Kilińskiego 10, tel. 6-57.

Wielki wybór gramofonów, patefonów i płyt oraz wszelkich instrumentów muzycznych.

Skrzypce, mandoliny i gitary specjalnie dla szkół w wielkim wyborze.

CENY KONKURENCYJNE.

Dla szkół specjalny rabat.

Warunki dogodne.